

665  
recenzja

# ZOFIA KUCÓWNA gra Fedrę

ELŻBIETA  
ZMUDZKA

Jean Vilar, zapytany dlaczego nie wystawia Racine'a, powiedział, że nie zna nic reżysersko trudniejszego niż jego tragedie, ani lepszego sprawdzianu mistrzostwa aktorskiego niż rola Fedry. Kto wie, czy nie w tym tkwi przyczyna, że tak rzadko Racine bywa grywany. Nie tylko u nas.

Od czasu, kiedy panie du Parc i Champmésle prezentowały przed Ludwikiem XIV tragedie rywala Corneille'a, wielkie aktorki chętnie mierzyły swe siły z Rasynowskimi heroinami. Mogłoby się wydawać, że warunki Zofii Kucówny, która właśnie gra Fedrę na scenie Teatru Małego, jej delikatny wdzięk i subtelna powściągliwość nie predysponują tej aktorki do ról Rasynowskich. Rasynowska była Irena Eichlerówna ze swoją psychiczną ekspansywnością, tragicznym gestem i wielkim, modulowanym głosem. Na zdjęciach z dwóch powojennych inscenizacji *Fedry* Eichlerówna zastygła w hieratycznych pozach księżniczek z waz attycznych. Pamiętam oba przedstawienia, poznańskie i warszawskie. Nieokielznane namiętności, emocjonalność na najwyższym tonie. Eichlerówna była nie tyle po prostu kobietą źle zakochaną, co żywołem, namiętnością w stanie czystym. A jak mówiła wiersz! Wydoływała całą, tyle podkreślaną śpiewność Rasynowskiego aleksandrynu. Pozostało mi z tych przedstawień w pamięci coś w rodzaju wielkiego galowego koncertu wielkiej aktorki.

Fedra Kucówny jest zupełnie inna. Różnice płyną nie tylko z psychofizycznych odmienności obu aktorek. Także z innego odczytania Rasynowskiej tragedii.

Racine, traktowany przez romantyków jako „symbol chłodu, dworności i konwencjonalnej miary”, wart już tylko wydania „na pastwę molom” — zaczął wracać do łask publiczności w momencie, kiedy pojawiła się dramaturgia posługująca się analizą psychologiczną. Wykpiwane „chłodne ognie namiętności” jakby straciły retoryczny podźwięk. Pod klasyczną regułą trzech jedności, pod zdyscyplinowanym aleksandrynem odkryto autentyczną prawdę psychologiczną. I nasza epoka odnalazła w Rasynowskiej tragedii swoje problemy.

Już przed dwudziestu laty Mieczysław Brahmner pisał: „Poezją tak czystą, zachowującą bez załamania i zgrzytów linię klasycznej harmonii, wyrazić niepokój tragiczny, rozpaczliwy — to zamierzenie na miarę niepospolitego artysty. Niepokój zrodzony przez poczucie samotności w otaczającym świecie czyni dziś (...)

Mówiąc o namiętności, miałem na myśli miłość, inne afekty bowiem, zamiast zniekształcać charakter, kształtują go (Saint-Evremond)



Zofia Kucówna (*Fedra*)

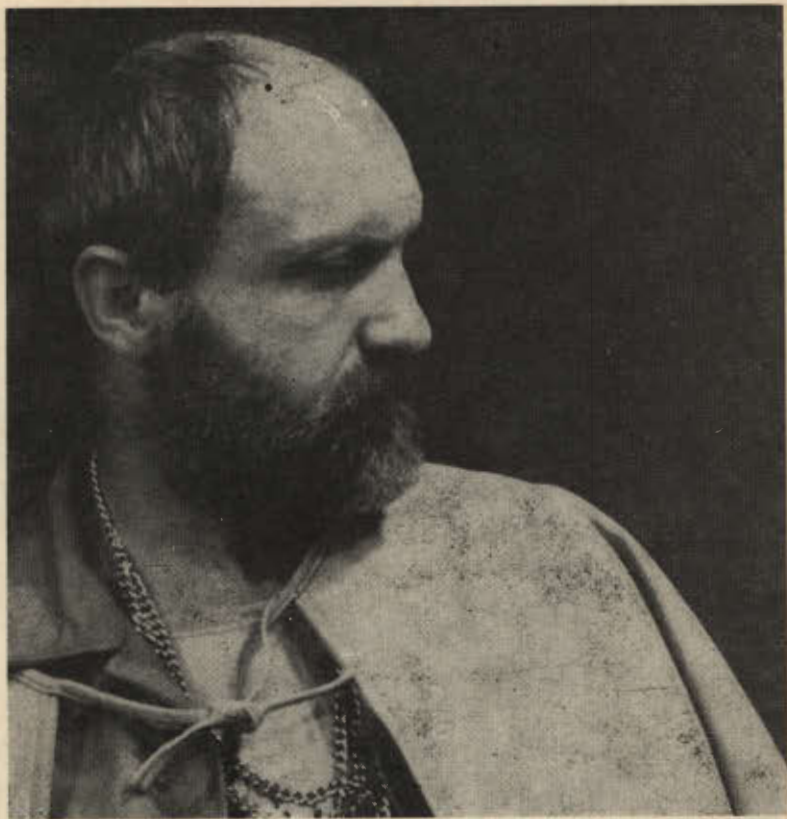
Racine'a bliskim nie jednemu z czytelników, czy widzów Camusa i Becketta." A Mauriac: „Ludzie pokroju Racine'a znajdują się dziś między nami; ci co się nigdy nie godzą na przegraną, którzy nie chcą się pogodzić z tym, że życie jest zawsze przegraną partią”.

Pałac w Trojzeniu to wielki drewniany, nachylony do widzów podest. Żadnych mebli, prawie żadnych rekwizytów. Bardzo oszczędne, odrobinę antykizujące kostiumy. Fedra w jasno-kremowym zawoju i takiej sukni, pastelowa, delikatna, krucha. Rytm przedstawienia wyznaczają wejścia i wyjścia aktorów. I Rasynowski wiersz. Zdaje się, że nie ma w tym spektaklu ani scenografa, ani reżysera. Ale nie dajmy się zwieść. Taka ascetyczna prostota, taka niewidoczność roboty, tego co jest rzemiosłem, sposobem na osiągnięcie zamierzonego efektu — wymaga mistrzowskiej ręki. Hanuszkiewicz, któremu — często zresztą bez racji — zarzucano przerysoty inscenizacyjne, skłonność do nadmiaru — w *Fedrze* pokazuje, jak potrafi działać oszczędnie i celowo.

Od wielkości podestu poczynając, na którym aktorzy wydają się mali i zagubieni, poprzez kolor i światło, aż po przyspieszany i zwalniany rytm spektaklu, wznoszący się i opadający jak oddech człowieka w ataku przerażenia — wszystko służy idei przedstawienia. Hanuszkiewicz w swojej inscenizacji zdaje się wiernie powtarzać Rasynowską zasadę, w myśl której zamierzony cel osiągać należy środkami możliwie powściągliwymi. Myślę, że ta zgodność środków teatralnych i materii poetyckiej, obok kreacji Kucówny, przede wszystkim zadecydowała o klasie i pięknie spektaklu.

Hanuszkiewicz zdaje się sprawdzać wiarygodność współczesnych krytycznoliterackich odczytań *Fedry*. Jakby badał, co z tego co zostało przy biurku z Racine'a wyczytane zabrzmi prawdą na scenie. W programie *Fedry* znalazł się znakomity esej Ryszarda Przybylskiego, który być może służył jako inspiracja reżyserowi, a z całą pewnością przyda się widzom. Przybylski zwraca uwagę na to, że tragedie Rasynowskie, a przede wszystkim *Fedra*, realizują się całe w słowie. Nic się tu z pozoru nie dzieje w sensie zdarzeń; bohaterowie Racine'a zaczynają mówić i tym dopełniają swego losu. Słowo tworzy tragiczny wir, w którym samotni bohaterowie, rzeczywiście jak u Camusa i Becketta, rozbijają się nawzajem o siebie. Hanuszkiewicz znalazł znakomity teatralny ekwiwalent tej intelektualnej konstrukcji. Na pustce podestu nie pojawiają się jednocześnie więcej niż dwie osoby: Hipolit i Teramenes, Fedra i Enona, Tezeusz i Hipolit... Stoją daleko od siebie (tylko Hipolit i Arycja na chwilę się do siebie zbliżają). Wszystko ich dzieli; także przestrzeń między nimi, którą wypełniają słowa.

Przedstawienie Hanuszkiewicza, mimo wszystkie swoje walory, nie byłoby tak nośne myślowo, gdyby nie Zofia Kucówna w roli Fedry. Jest wiotka, pastelowa, skupiona i oszczędna w geście. Nie grywano tak dotąd Fedry. Mauriac w *Życiu Racine'a* powiedział, że potrafi on



Henryk Machalica (Tezeusz)

„przeniknąć do dna jedynie namiętności nie mającą ujścia, zamamowaną. (...) nie umie w niej widzieć nic poza ślepym uporem, poza tą wielką bezużyteczną siłą, która rozbija się w pianę.” Szalona z miłości, zżerana przez zazdrość Fedra znalazła w Kucównie wykonawczynię ogromnie powściągliwą. Ruch ręki, spojrzenie, drgnienie ust, zaledwie zdradzają, co dzieje się w jej duszy.

Aktorka nie demonstruje ani namiętności, ani spowodowanych nią odkształceń charakteru, stara się to raczej ukryć. W tym, co mówi zdaje się realizować tylko niewielką część bólu, rozpacz, samooskarżeń. Już nie w tym rzecz, że taka powściągliwa, zamknięta w sobie Fedra jest po prostu w zgodzie z poczuciem miary, właściwym współczesnemu człowiekowi. Kucówna osiągnęła zarazem coś więcej — pełni tragicznej samowiedzy Fedry.

Wśród bohaterek Racine'a tylko Fedra ma poczucie winy. Kucówna ogromnie subtelnie środkami tę świadomość rozbudowuje. Z poczucia winy, z wiedzy iż przekroczyła prawo, granicę dozwolonego — bierze się jej dramat. To nie los ani bogowie ścigają Fedrę. Ona sama jest swoim losem. I ta myśl jest w pełnej zgodzie ze współczesnymi koncepcjami ludzkiego losu.

Ktoś powiedział, że Rasynowskie przedstawienie jest wtedy dobre, kiedy można przestać myśleć o harmonii wiersza i poddać się treściom, jakie on niesie. Kucówna właśnie tak mówi Racine'a. Z ogromną swobodą; pięknie posługuje się całą skalą głosu. Nie czuje się w tym żadnego wysiłku. Jest to chyba największy komplement, jaki można powiedzieć aktorce grającej Fedrę, jedną z najbardziej morderczych ról w światowym repertuarze.

Hanuszkiewicz wystawił tę tragedię w tłumaczeniu Artura Międzyrzeckiego. Francuzi twierdzą, że z Racine'a nie można dokonać

dobrego przekładu. Aleksandryn, a przy tym nieomal kolokwialna prostota, brak obrazowania, brak akcji, walory inkantacyjne tej poezji nie pozwalają rokować dobrych efektów. A jednak światnemu poecie udało się stworzyć polską wersję *Fedry*, która — będąc wierna oryginałowi — znakomicie brzmi ze sceny; jest elastyczniejsza, bardziej świeża językowo niż poprawne, lecz nieco przyćmie, używane dotąd, tłumaczenie Boya. Ten przekład stworzył aktorom, a przede wszystkim Zofii Kucównie, możliwość swobodnego operowania głosem, a co za tym idzie i skonstruowania wyrazistych postaci.

Henryk Machalica gra Tezeusza. Jest, jak Kucówna, skupiony i powściągliwy. Napięcie, przerażenie, gniew, objawiają się zaledwie podniesieniem głosu, mniej kontrolowanym gestem. I jemu udaje się przy pomocy, na pozór, minimalnej ilości środków uzyskać pełnię wyrazu; ukazuje on aktorstwo wysokiej próby. Kucówna, Machalica i doskonali w roli Teramenesa Hanuszkiewicz wyznaczają aktorską rangę tego przedstawienia.

Z dwóch obsad młodych kochanków widziałam w roli Arycji doskonale zapowiadającą się debiutantkę — Grażynę Szapołowską oraz trochę od niej mniej swobodnego Waldemara Kownackiego jako Hipolita. Enonę gra Bronisława Gerson-Dobrowolska, Ismenę — Aleksandra Zawieruszanaka, w roli Panope oglądałam Annę Wróblównę.

## ELŻBIETA ŻMUDZKA

Teatr Narodowy: *FEDRA* Jeana Racine'a w przekładzie Artura Międzyrzeckiego. Reżyseria: Adam Hanuszkiewicz, scenografia: Zofia de Ines Lewczuk, rzeźba Venus, Satalora Swetlana Zerling. Premiera 15 X 1977 w Teatrze Małym (fot. Marek Langda i Marek Michałowski)